

Nazwisko CHABROWSKI  
Imiona Tadeusz Pseudonim .....  
Z domu .....  
Data urodzenia 11.11.1934 Miejscowość, kraj Złoty Potok, Polska  
Data śmierci 21.12.2016 Miejscowość, kraj Nowy Jork  
Lat życia .....  
Adres cmentarza .....

Źródła: „Pamiętnik Literacki”, t. LII (XII 2016), s. 225-226.  
„Tydzień Polski” 24-26.02.2017 (nr 8), s. 20.

#### Nic z tego

Dwa dni przed śmiercią [Tadeusz Chabrowski] powiedział, że chce być pochowany w miejscu, z którego uciekł.

Czy potrafię przed śmiercią usidlić  
Moją wątpiącą duszę?  
Ponieważ nie posiadam  
Żadnego talenu, zdany jestem na własne siły

a POSK w Londynie.

Pamiętnik Literacki tom LII (XII 2016)

#### KRONIKA

Inni z kociego stąpania po lodzie potrafią uczynić wiarygodną historię do publikacji, ja, nawet gdyby mi obcięli rękę lub nogę, nie potrafiłbym posarzyć się na kata [...].

Pisaliśmy do ojca przeora paulinów w Doylestown, że Tadeusz Chabrowski zasłużył na grób w Alei Zasłużonych. Prosiliśmy, żeby tam mógł spocząć. W związku z tym polska konsul w Nowym Jorku wymieniła wszystkie nagrody poety oraz 18 jego tomików. Naczelny „Akcentu” podkreślał pielęgnowanie przez zmarłego żywych źródeł polskiej mowy. Dyrektor St. Mark's Place Institute for Mental Health Inc. – wiersze w „Tygodniku Powszechnym”, paryskiej „Kulturze” i „Więzi”. Znana reporterka – zaangażowanie w wiersze. Dyrektorka Polish Institute of Art and Sciences of America – pracę w piśmie „Jasna Góra”. Proboszcz parafii na Brooklynie – frekwencję na mszach świętych. Dyrektor biblioteki – prowadzenie kursów kreatywnego pisania. Adwokat zmarłego – zaangażowanie w organizację Parady Pułaskiego. W końcu ja – że wbrew czasom postawił na duchowy wymiar życia i na polemikę z tanią religijnością.

Nic z tego.

Zarząd Cemetery Our Lady of Chęstochowa przysłał decyzję odmowną: nie udostępni Tadeuszowi Chabrowskiemu Alei Zasłużonych. Nie widzi za to przeciwskażania, żeby przyjąć zmarłego do „sekcji ogólnej”.

Mariusz Szczygieł

Zawód ..... Tytuły naukowe .....

Rodzaj wojska ..... Stopień wojskowy .....

Odznaczenia .....

.....

.....

ŚP

TADEUSZ CHABROWSKI

poeta i pisarz

ur. 11 listopada 1934 r. w Złotym Potoku k. Częstochowy

zm. 21 grudnia 2016 r. w Nowym Jorku

Były duchowny (święcenia kapłańskie 1960 r.). W 1961 r. wyjechał do USA, oddelegowany do amerykańskiej prowincji paulinów w Doylestown. Absolwent Wydziału Filozofii Uniwersytetu Katolickiego w Dublinie oraz polonistyki na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie. Przez rok (1965) redagował „Gazetę Niedzielną”. W 1967 r. wystąpił z zakonu. Autor 18 tomików poezji oraz dwóch powieści. Członek wielu organizacji polonijnych. Członek ZPPnO (od 1983), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1990), Polskiego PEN-Clubu (od 2000).

Laureat wielu nagród, w tym Fundacji Kościelskich, World of Poetry Press i ZPPnO.



**T**adeusz Chabrowski spędził na jesieni ub. roku miesiąc w Polsce. Podróżował po wielu miastach, promując dwa tomiki poezji „Nitka nieskończoności” i „Dom w chmurach”. Ileś miast, ileś spotkań z czytelnikami... Podziwiałam jego energię i podczas naszego ostatniego spotkania w „Literatce” na Krakowskim Przedmieściu, spytałam: „Skąd bierzesz siły?”. „Sam nie wiem – odpowiedział. – Zapewne skutki odczuję po powrocie do domu”. Zmarł w niecałe trzy miesiące później, 21 grudnia ub. roku.

W ostatnich latach przeczytałam wiele tomików wierszy Tadeusza Chabrowskiego, zachwycając się umiejętnością formułowania metafor i niebanalnym spojrzeniem na zasadnicze zagadnienia metafizyczne. Jego poezja pełna jest pustelników, fruujących aniołów i świętych, wyciągniętych ze średniowiecznych sztychów. Dopiero jednak po śmierci poety sięgnęłam po jego dwie powieści, „Skrawek białego habitu” i „Białe nieszpory”. To objętościowo niewielkie książki, liczące około 200 stron, ale czytałam je z niesłychaną fascynacją. Trudno zresztą się dziwić – cóż my, zwykli śmiertelnicy, wiemy o życiu prowadzonym przez zakonników, za murami, które odgradzają ich od świata?

Pierwsza z tych powieści to zapiski nowicjusza przygotowującego się do złożenia ślubów zakonnych. W prowadzonym przez niego dzienniku opisuje początkową fascynację religią, bez słowa sprzeciwu poddaje się praktykom zakonnym, sprawdzającym jego powołania. Z czasem przychodzi wątpliwość. Pojawia się ono nie tylko w zapiskach, ale też w listach do rodziny. Książka robi wrażenie dokumentu. Chabrowski kończy krótką, odautorską informacją w jaki sposób otrzymał wgląd w pamiętnik chłopca i korespondencję. Podejrzewam, że wszystko to było tylko zabiegiem twórczym pisarza, że raczej opierał się na własnych obserwacjach i wspomnieniach. A może nie mam racji? Może spotkał kiedyś chłopca o imieniu Marcin, który w klasztorze przybrał imię Modest?

Druga z powieści Chabrowskiego opowiada o zakonniku, który ze względu na stan zdrowia (epilepsja) nie może zostać wyświęcony na kapłana. Pomimo rodzących się wątpliwości, Prokop (takie imię przyjął jako zakonnik) pozostaje w klasztorze i pełni różne role: nauczyciela literatury w szkole zakonnej w Krakowie, a w porze pielgrzymek



KATARZYNA BZOWSKA

Prasowite zdziwienia

## Białe na białym

Czasami maszeruję od punktu A, w którym wczoraj narysowałem kredą na ścianie gotyckie okno, do punktu B, oddalonego o siedem metrów, i maluję drugie okno, ale z uchylonym lufcikiem, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Jest to proste działanie, nie muszę prosić przeora o pozwolenie, by je wykonać. Zapobiega skostnieniu życia zakonnego (...)

Tylko na tyle wolności, malując białe na białym, mogli sobie pozwolić bohaterowie obydwu powieści Chabrowskiego.

chadzkę z rodziną, zobaczyć piękno przyrody, oderwać się od czasem nieznoszonego życia zbiorowego, pełnego zazdrości, drobnych intryg, próżności i zwykłej mściwości. Bohater powieści ze względu na swój dziwny status niewyświęconego kapłana w pewnym sensie żyje pomiędzy – ma w pewnym sprawach więcej wolności niż jego bracia w habitcie, którzy nie okazali się na tyle zdolni, by studiować teologię na poziomie wyższej uczelni, a jednocześnie nie jest zaganiany do zwykłych prac porządkowych, potrzebnych do utrzymania licznej zbiorowości. W tej powieści jest znacznie mniej niż w pierwszej rozważań natury metafizycznej, a więcej opisów codzienności.

Jak pisze Chabrowski, „Mnich, nie posiadając nic na własność, nie chce uczestniczyć w niczym. Czuje się dobrze, jeżeli nikt nie wchodzi mu w drogę, jeśli nie słyszy nic, co się wokół jego uszu dzieje.”

Aby tak pisać o braciach zakonnych, trzeba ich dobrze znać.

Mam wrażenie, że Chabrowski był nazbyt spragniony życia, a przy tym zbyt kwestionujący prawdy objawiane mu przez stojących wyżej w hierarchii braci zakonnych, by mógł wytrzymać monotonię zakonu.

„W głuchej pustce klasztornych korytarzy wszystko może się zdarzyć. Czasami maszeruję od punktu A, w którym wczoraj narysowałem kredą na ścianie gotyckie okno, do punktu B, oddalonego o siedem metrów, i maluję drugie okno, ale z uchylonym lufcikiem, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Jest to proste działanie, nie muszę prosić przeora o pozwolenie, by je wykonać. Zapobiega skostnieniu życia zakonnego (...) Przy punkcie C, moich spacerów korytarzem, zamiast okna narysowałem białą kredą fragment drabiny Jakuba. Biała drabina na białej ścianie nie zwraca na siebie uwagi. Wspinam się po niej jak linoskoczek na taką wysokość, żeby usłyszeć wróbla skaczącego po dachu, skrobiące



odeczuję po powrocie do domu". Zmarł w niecałe trzy miesiące później, 21 grudnia ub. roku.

W ostatnich latach przeczytałam wiele tomików wierszy Tadeusza Chabrowskiego, zachwycając się umiejętnością formułowania metafor i niebanalnym spojrzeniem na zasadnicze zagadnienia metafizyczne. Jego poezja pełna jest pustelników, fruujących aniołów i świętych, wyciągniętych ze średniowiecznych sztychów. Dopiero jednak po śmierci poety sięgnęłam po jego dwie powieści, „Skrawek białego habitu” i „Białe nieszpory”. To objętościowo niewielkie książki, liczące około 200 stron, ale czytałam je z niesłychaną fascynacją. Trudno zresztą się dziwić – coś my, zwykli śmiertelnicy, wiemy o życiu prowadzonym przez zakonników, za murami, które odgradzają ich od świata?

Pierwsza z tych powieści to zapiski nowicjusza przygotowującego się do złożenia ślubów zakonnych. W prowadzonym przez niego dzienniku opisuje początkową fascynację religią, bez słowa sprzeciwu poddaje się praktykom zakonnym, sprawdzającym jego powołania. Z czasem przychodzi wątpliwość. Pojawia się ono nie tylko w zapiskach, ale też w listach do rodziny. Książka robi wrażenie dokumentu. Chabrowski kończy krótką, odautorską informacją w jaki sposób otrzymał wgląd w pamiętnik chłopca i korespondencję. Podejrzewam, że wszystko to było tylko zabiegiem twórczym pisarza, że raczej opierał się na własnych obserwacjach i wspomnieniach. A może nie mam racji? Może spotkał kiedyś chłopca o imieniu Marcin, który w klasztorze przybrał imię Modest?

Druga z powieści Chabrowskiego opowiada o zakonniku, który ze względu na stan zdrowia (epilepsja) nie może zostać wyświęcony na kapłana. Pomimo rodzących się wątpliwości, Prokop (takie imię przyjął jako zakonnik) pozostaje w klasztorze i pełni różne role: nauczyciela literatury w szkole zakonnej w Krakowie, a w porze pielgrzymek zostaje oddelegowany do pomocy w klasztorze na Jasnej Górze. I znowu zostajemy wprowadzeni w świat mało znanych spraw, gdzie – jak się okazuje – zakonnicy mają swoje ambicje, które chcą zrealizować bardzo „świeckimi” metodami. Życie zakonne, jak wynika z opisu Chabrowskiego, czasem nie różni się od tego prowadzonego poza klasztorowymi murami. Bywa bardzo nudne i niektórzy zakonnicy uprzyjemniają je sobie wyjątkowymi pokutami zadawanymi grzesznikom. Nie chcą zdradzać pomysłów pokuty, by czytelnikom nie odebrać radości czytania.

W jasnogórskim klasztorze istnieje świat pomiędzy – to mury, gdzie można odbyć prze-

Czasami maszeruję od punktu A, w którym wczoraj narysowałem kredą na ścianie gotyckie okno, do punktu B, oddalonego o siedem metrów, i maluję drugie okno, ale z uchylonym lufcikiem, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Jest to proste działanie, nie muszę prosić przeora o pozwolenie, by je wykonać. Zapobiega skostnieniu życia zakonnego (...)

Tylko na tyle wolności, malując białe na białym, mogli sobie pozwolić bohaterowie obydwu powieści Chabrowskiego.

chadzkę z rodziną, zobaczyć piękno przyrody, oderwać się od czasem nieznosnego życia zbiorowego, pełnego zazdrości, drobnych intryg, próżności i zwykłej mściwości. Bohater powieści ze względu na swój dziwny status niewyświęconego kapłana w pewnym sensie żyje pomiędzy – ma w pewnym sprawach więcej wolności niż jego bracia w habitcie, którzy nie okazali się na tyle zdolni, by studiować teologię na poziomie wyższej uczelni, a jednocześnie nie jest zaganiany do zwykłych prac porządkowych, potrzebnych do utrzymania licznej zbiorowości. W tej powieści jest znacznie mniej niż w pierwszej rozważań natury metafizycznej, a więcej opisów codzienności.

Jak pisze Chabrowski, „Mnich, nie posiadając nic na własność, nie chce uczestniczyć w niczym. Czuje się dobrze, jeżeli nikt nie wchodzi mu w drogę, jeśli nie słyszy nic, co się wokół jego uszu dzieje.”

Aby tak pisać o braciach zakonnych, trzeba ich dobrze znać. Tadeusz Chabrowski spędził w zakonie paulinów kilkanaście lat. Odszedł, gdy został oddelegowany do amerykańskiej Częstochowy, gdzie redagował miesięcznik „Jasna Góra”. Tam zetknął się z czystą ludzką złośliwością, gdy jego złożony do druku zbiór wierszy nagle zniknął, a jego rzeczy osobiste przeniesione zostały do innej celi. Z czasem ożenił się i prowadził bardzo aktywną działalność na rzecz amerykańskiej Polonii.

Opuszczenie klasztoru nie oznaczało, że Chabrowski obraził się na religię. Studiował teologię, filozofię, uczył religii, łaciny i literatury. Całe życie pisał i publikował wiersze, często religijne. Do prozy sięgał rzadko.

Mam wrażenie, że Chabrowski był nazbyt spragniony życia, a przy tym zbyt kwestionujący prawdy objawiane mu przez stojących wyżej w hierarchii braci zakonnych, by mógł wytrzymać monotonię zakonu.

„W głuchej pustce klasztornych korytarzy wszystko może się zdarzyć. Czasami maszeruję od punktu A, w którym wczoraj narysowałem kredą na ścianie gotyckie okno, do punktu B, oddalonego o siedem metrów, i maluję drugie okno, ale z uchylonym lufcikiem, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Jest to proste działanie, nie muszę prosić przeora o pozwolenie, by je wykonać. Zapobiega skostnieniu życia zakonnego (...) Przy punkcie C, moich spacerów korytarzem, zamiast okna narysowałem białą kredą fragment drabiny Jakuba. Biała drabina na białej ścianie nie zwraca na siebie uwagi. Wspinam się po niej jak linoskoczek na taką wysokość, żeby usłyszeć wróbla skaczącego po dachu. Jest to proste działanie, nie muszę prosić przeora o pozwolenie, by je wykonać. Zapobiega skostnieniu życia zakonnego (...) Punkt D będę się starał zbudować na niczym. W zupełnej pustce. Dopuszczając możliwość że może się w nim coś zdarzyć. Na ścianie naznaczyłem paznokciem krzyżyk, żeby móc go zidentyfikować. Ponieważ jest to gra, którą prowadzę sam ze sobą i w tej grze NIC jest tematem, zastanawiam się, na jak długo wystarczy mi słów, żeby zbudować kontrapunkt, czyli głos drugi dokonponowany do tematu”.

Tylko na tyle wolności, malując białe na białym, mogli sobie pozwolić bohaterowie obydwu powieści Chabrowskiego. Podczas rozmowy ze mną wspominał, że napisał trzecią i ostatnią część. Mam nadzieję, że zdążył złożyć ją w wydawnictwie.



Bonifacy MIAZEK (Austria)

## REQUIEM DLA POETY TADEUSZA CHABROWSKIEGO

Nie pamiętam dokładnie kiedy poznałem go osobiście. Z pewnością już w Wiedniu, w roku 1971 albo rok później. Wcześniej poznałem jego wiersze. O. Waław T. Chabrowski debiutował w 1962 r. w krakowskim „Tygodniku Powszechnym” (nr 26). Zamieścił tam wtedy trzy wiersze: *Dzień z kwietnia 1959 roku*, *Lato* i *Prośba*<sup>1</sup>. W latach następnych nazwisko młodego poety stawało się coraz bardziej rozpoznawalne. Jego wiersze były jakieś inne, zwracały na siebie uwagę słownictwem zaczerpniętym z języka potocznego, z języka codziennej szarzyzny, niechętnego bezpośrednim enuncjatom emocjonalnym. Pamiętam, że ks. Jan Twardowski podczas którejś wizyty u niego w Warszawie chwalił te wiersze i cieszył się, że przybył nam młody talent.

W roku 1964 ukazuje się w Oficynie Poetów i Malarzy jego pierwszy zbiór wierszy *Madonny*. W tym czasie musiałem chyba już nawiązać z nim bliższy kontakt listowy, bo otrzymałem egzemplarz londyńskiego tomiku z serdeczną dedykacją autora i z prośbą o recenzję. Przesyłka była nadana z Krakowa przez Marka Skwarnickiego, jednego z redaktorów „Tygodnika Powszechnego”.

Prośbą Chabrowskiego o omówienie tych wierszy byłem zaskoczony, ale i wyróżniony. Nigdy dotąd nie napisałem żadnej recenzji, nie miałem pojęcia, jak się to robi i od czego zacząć. Ale „nie święci garnki lepią”. Wyróżnienie kusiło. Męczyłem się kilka tygodni w czasie wolnym od obowiązków katechety. Pracowałem wtedy w Starachowicach jeszcze w starym, drewnianym kościele. Recenzja ukazała się w poznańskim „Przewodniku Katolickim” (1965, nr 39). Kiedy dziś czytam tamten tekst w wielu miejscach wydaje mi się pretensjonalny i apodyktyczny. Autorowi zalecałem m.in., aby częściej posługiwał się przenośnią, bo tylko ona gwarantuje „wykwintne podanie” tekstu. W moim katalogu estetyki jeszcze nie było miejsca dla zgrzebnej strofy Harasymowicza, nie wspominając o „turpizmie” Grochowiaka. Napisałem wtedy dosłownie:

<sup>1</sup> Składam serdeczne podziękowanie pani prof. Beacie Dorosz z Instytutu Badań Literackich za pomoc w ustaleniu prasowego debiutu Tadeusza Chabrowskiego. W wielu publikacjach poświęconych twórczości poety podawano rok 1960.

Wydaje mi się bowiem, że wiersze te byłyby bardziej przestrzenne, łatwiejsze do uzgodnień wewnętrznych, gdyby autor zwrócił większą uwagę na funkcję przenośni. Nie zawsze przecież mamy do powiedzenia coś odkrywczego, coś co z pewnością obroni się bez pomocy wykwintnego podania.

na szczęście Chabrowski nie skorzystał z mojej diagnozy. Nie dał się wepchnąć do starej rekwizytorni z napisem „Skamander”. Zgrzebny i ironiczny pozostał do końca.

Drugi zbiór *Lato w Pensylwanii* wydany również w Oficynie Poetów rok później, przyniósł poecie szacowne wyróżnienie – Nagrodę Fundacji Kościelskich ze Szwajcarii, nazywaną też emigracyjnym Noblem. Nagroda jest przyznawana młodym twórcom zarówno w Polsce, jak i na emigracji. Lista nagrodzonych jest długa. Otrzymali ją m.in.: Sławomir Mrożek, Jan Rostworowski, Zbigniew Herbert, Jan Błoński, Ewa Lipska, Wisława Szymborska – aby przestać jedynie na tych nazwiskach. Dla każdego twórcy wyróżnienie nagrodą literacką Fundacji było nie tylko potwierdzeniem wartości jego dorobku, co przede wszystkim wejścia do grona ludzi utalentowanych.

*Lato w Pensylwanii* w wielu miejscach nie przypominało już tematyki z debiutanckiego tomiku. Przyniosło wiele wierszy o barwie ciemnej, wierszy smutnych, nasączonych gorzką wiedzą życia. W krótkim omówieniu, które później weszło do książki *Teksty i komentarze* pisałem:

Wiersze z *Lata w Pensylwanii* nasycą codzienność z jej lękami i pogodą, z cierpliwym wyłuskiwaniem celowości na dnie pozornych klęsk, z upartym pytaniem o sprawę życia i śmierci. Nie ma w nich ani łatwych podsumowań, ani gotowych odpowiedzi. Niekiedy są suche jak drzewo opowiadające ogień i samotne, jak samotny bywa człowiek, który widział drogi zarośnięte zniszczeniem. Patrząc na zmienność tego świata i na ludzi, poeta wypowie cicho: „Przed oczami dogasają słoje kurzu po bitwach / bliźnich jest coraz mniej / zostają tylko cienie (*Tak sobie myślę*). Ich ukryty dramatyzm nie od razu bywa wyczuwalny pod ulotną strukturą obrazów. Gdzieś w głębi pulsuje w nich lęk przed światem<sup>2</sup>.

Wcześniej, bo jeszcze w roku 1967 Jan Rostworowski, znany poeta emigracyjny w recenzji *Lata w Pensylwanii*, na marginesie jednego z wierszy atakował plotkarski Londyn:

Tylko niechętnie myśleniu owieczki ochoczo dają nurka do kroieli nicy z wodą święconą albo chowają twarz w sutannę księdza proboszcza szczęśliwe, że to wystarcza, bo ciemno, ciepło i po prostu wygodnie. Ale niech się proboszczowi ludzka noga podwinie – katastrofa. Owieczki tracą wiarę we „wszystko”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> B. Miązek, *Teksty i komentarze*, Londyn 1983, s. 137.

<sup>3</sup> J. Rostworowski, *Notatki o Chabrowskim*, „Wiadomości” 1967, nr 1115.



Komentarz ten próbował jakoś rozładować plotkarską atmosferę, jaka powstała na skutek porzucenia służby kapłańskiej przez Tadeusza Chabrowskiego. Na emigracji wiadomość tę przyjęto bardzo krytycznie.

W roku 1967 Tadeusz wystąpił z zakonu i ożenił się. Ja również nie byłem z jego decyzji zadowolony. Uważałem to za afront w stosunku do zasłużonego zakonu ojców paulinów, który go wykształcił, a nawet za zdradę Kościoła. Kiedy później odwiedził mnie w Wiedniu, starał się wytłumaczyć powody swego odejścia. Czy mnie przekonał? Ale przecież była to jego dojrzała decyzja, podejmowana z rozmysłem, należało ją przyjąć. Kardynał Karol Wojtyła podczas naszego spotkania w Wiedeńskiej Nuncjaturze (prawdopodobnie w 1970 r., wtedy bowiem przygotowywałem do druku antologię *Słowa na pustyni* i prosiłem go, aby nam towarzyszył choć wstępem, bo nie chciał zdradzać pseudonimu Andrzej Jawień, a planowana książka zawierała prawdziwe nazwiska sześciu poetów) wypytawał o losy Chabrowskiego, chciał wiedzieć, jak mu się powodzi, co robi, chwalił mój zamiar włączenia go do antologii. Prosił też, „aby nie rozluźniać kontaktów”.

Moje kontakty z Tadeuszem były – jeśli mi wolno ocenić – na ogół dobre. Niekiedy przysyłał mi swoje wiersze do przeczytania, nim oddał je do wydawnictwa. Bardzo często (prawie w każdym liście jest o tym mowa) prosił też o recenzje nowo wydanych tomików. Chciał, abym mu pomógł wydać wybrany tom wierszy w języku niemieckim. Przypominał mi przy tym, że ks. Jan Twardowski był wydawany w Szwajcarii i w Niemczech, powinno się więc znaleźć miejsce i dla niego. W tym ostatnim przypadku bardzo chciałem mu pomóc, ale niewiele z tego wyszło. Karl Dedecius, wybitny i ceniony tłumacz niemiecki usiłował coś dla nas zrobić, lecz np. znane wydawnictwo Herder odpowiedziało mu, że na razie nie są zainteresowani tłumaczeniami polskiej liryki religijnej, bo jeszcze w ich magazynach zalegają setkami egzemplarze wierszy i dramatów papieża Jana Pawła II. Później już ukazał się co prawda tom zatytułowany *Lyrisches Quintett* podejmujący tematykę polskiego wiersza o motywach religijnych (jest tam prezentowany Tadeusz Chabrowski), ale wybór autorów i wierszy okazał się nader przypadkowy. Nawet Tadeusz Różewicz został wliczony do grona poetów religijnych.

Przygotowując się do napisania niniejszego tekstu, sięgnąłem najpierw do własnego archiwum<sup>4</sup> w 18 skoroszytach, wybierając listy Tadeusza Chabrowskiego, recenzje o jego twórczości, doniesienia prasowe, noty bibliograficzne ze *Słownika pisarzy polskich* lub w wydrukach komputerowych<sup>5</sup>.

4 Posiadam w swoim archiwum 30 listów Tadeusza Chabrowskiego. Najstarszy z 1972, ostatni z 2016. Początkowo były pisane na maszynie, z częstymi dopiskami ręcznymi, później – na komputerze. Wszystkie – na zwykłym papierze. Być może w paczkach z innymi dokumentami znajdują się jeszcze listy, które nie weszły do skoroszytów.

5 Za wszelką pomoc w wyszukaniu w Internecie wiadomości o Tadeuszu Chabrowskim oraz za

Z tych materiałów korzystam. Zaznaczam jednak, że materiały te należy stosować ostrożnie. W kilku miejscach np. podano fałszywą datę debiutu prasowego, o czym wspomniałem wyżej.

Błędnych informacji jest w bibliografii Chabrowskiego więcej. Czasami błędy te pochodzą od samego poety – wiadomo, pamięć zawodzi. Czasami są to błędne informacje od osób trzecich, a inni je powielają bez zadania sobie trudu odwołania się do źródeł. Taką informacją mylną jest np. zapis, jakoby poeta został wyróżniony dwukrotną nagrodą Fundacji Kościelskich. W tym drugim wypadku miała to być nagroda za antologię *Słowa na pustyni*. Jestem redaktorem i wydawcą tej książki. Została ona wyróżniona nagrodą „Wiadomości” (1971), ale nie Fundacji Kościelskich. Nagrodę podzielono między sześciu poetów, których utwory weszły do antologii: Tadeusza Chabrowskiego, Pawła Heintscha, Janusza A. Ihnatowicza, Franciszka Kameckiego, Bonifacego Miązka i Jana Twardowskiego. Dodam, że w spisie wyróżnionych nagrodą Fundacji Kościelskich, co można łatwo sprawdzić w Internecie, nie napotkałem nazwiska żadnego twórcy, który byłby nagrodzony dwukrotnie.

## II

Tadeusz Marcin Chabrowski urodził się 11 listopada 1934 r. w Złotym Potoku pod Częstochową. Zmarł 22 grudnia 2016 r. w Nowym Jorku. Był synem Edmunda Chabrowskiego i Stanisławy z Nowaków. Miał brata Stefana, malarza, zmarłego w roku 2014. W dzieciństwie Tadeusza rodzina Chabrowskich przeprowadziła się do Częstochowy, ojciec dostał tam zatrudnienie jako pracownik kolejowy. W gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza Tadeusz otrzymał tzw. małą maturę, po czym wstąpił do nowicjatu ojców paulinów w Żarkach. Studia teologii i filozofii odbył w Krakowie. Świecenia kapłańskie otrzymał w roku 1960. Rok później wyjechał do Ameryki, wysłany przez władze zakonne do pomocy duszpasterskiej w Doylestown – „amerykańskiej Częstochowie”. W czasie pobytu w Doylestown w Pensylwanii poznał przyszłą żonę Zofię. Przeor klasztoru o. Michał Zembrzusi (domyślając się chyba tej znajomości) wysłał młodego współbrata na dalsze studia teologiczne na Katolicki Uniwersytet w Dublinie (1965–1966). Chabrowski kontynuował je później na Uniwersytecie Warszawskim. Nosił się z zamiarami napisania pracy doktorskiej o Arianach pod kierunkiem prof. Artura Sandauera. Zamiaru nigdy nie zrealizował. Tych studiów było znacznie więcej. Wcześniej – polonistyką na Polskim Uniwersytecie w Londynie, potem na Uniwersytecie Temple w Filadelfii, na Fordham University w Nowym Jorku inskrybował socjologię, a na koniec w New York City Technical College studiował optykę.

przepisywanie na komputerze moich tekstów z całego serca dziękuję pani mgr Annie Zeller, jak również panu dr. Grzegorzowi Gugulskiemu.



Ostatnie studia dały mu wreszcie zawód i pracę. W jednym z listów pisał: „We wrześniu otworzę zakład optyczny. Pracuję na razie dwa dni u lekarza okulisty i robię dla jego klientów okulary. Mam już własny warsztat i robota odchodzi na połysk. Mam wrażenie, że nareszcie robię to, co mnie cieszy i sprawia przyjemność” (9 lipca 1992). Należy dodać, że właśnie praca w zawodzie optyka zapewniła Chabrowskiemu stabilizację materialną i grunt pod nogami. Dotąd w jego rodzinie było różnie. W listach, jakie posiadam, szukam teraz jakiejś wzmianki o latach chudy. Nic na ten temat nie znajduję. Te sprawy wpływały niekiedy w rozmowach telefonicznych.

Wspomniałem już, że Chabrowski opuścił zakon i ożenił się. Dla wielu krytyków literackich, zwłaszcza najmniej zainteresowanych życiem Kościoła, jego odejście było utożsamiane z utratą wiary, z apostazją. Jeszcze w 2013 r., z okazji wydania tomiku *Vermont*, pewien recenzent napisał:

Nie ma w wierszach Chabrowskiego przecucia życia pozagrobowego, którym mamy ludzi religia katolicka, dla autora *Białych niesporów*, życie człowieka kończy się rozpadem ciała, śmiercią duszy, pogrzebem, trumną, a nie przejściem do jakiegoś życia innego, duchowego wymiaru<sup>6</sup>.

Podaję źródło cytatu, celowo nie podaję nazwiska autora. Dodam tylko, że w tym miejscu dotykamy zjawiska znacznie szerszego. Nawet naukowcy – a wiem coś na ten temat – niechętnie sprawdzają wiarygodność źródeł, mechanicznie powielają teksty, jakie są dla nich akurat przydatne, i tak to potem idzie dalej.

W przypadku Tadeusza Chabrowskiego też „poszło”. Chociażby ten jeszcze przykład: w pewnym tekście przeczytałem, że nasz nowojorski poeta reprezentuje postępowe poglądy marksistowskie. Co prawda w tych poglądach podsadzono go bardzo wysoko, bo w towarzystwie Miłosza i Szymborskiej, ale przyznam się, że mnie ten tekst przeraził. Tadeusz marksista? Tadeusz ateista? W głowie się nie mieści. Recenzję pokreśliłem żółtym pisakiem i odesłałem Tadeuszowi do Nowego Jorku z niezbyt chrześcijańskim komentarzem. Długo nic. Straciłem cierpliwość i któregoś dnia późnym popołudniem telefonuję. Leży w szpitalu. Po wstępnych pytaniach, co się stało i jak się czuje, pytam jak zareagował na tę recenzję i na mój ostatni list. Powiedział mi wtedy – o ile to sobie dobrze przypominam – iż dla niego każda recenzja jest dobra, nie widzi potrzeby „toczyć wojny z takim czy innym poglądem”.

Może to i słuszne. Zwłaszcza w dzisiejszym świecie, w którym tyle krzyku o tolerancji. Uważam jednak, że o pewnych sprawach powinniśmy mieć odwagę powiedzieć głośno. Taką sprawą jest wiara. Chcemy

6 „Na cóż nam ceregiele”. O poezji Tadeusza Chabrowskiego z tomu „Vermont”, w: <<http://www.mamiko.pl/recenzje.php>>.

przykładu? Nie sięgam daleko. Chociażby kilka wersów wspomnianego wyżej Miłosza. Ile krzyku było, że na Skałce grzebią ateusza, że przecież nie jest Polakiem. Przypominano jego powiedzenie, że „polszczyzna jest mową bitych, poniżonych, cierpiących na kompleksy męczeńskie i niewolnicze”, a wypowiedział to pisarz, wykładowca historii i literatury polskiej myślący o tej literaturze – i czy naprawdę nie miał racji? Potem tu i tam wzmianka w prasie, komentarze i hałas. Niestety i Miłosz nigdy się nie bronił. Nie pokutował publicznie. W chwilach najcięższych, kiedy pielęgnował umierającą żonę i opiekował się chorym psychicznie synem – zaczął tłumaczyć Pismo Święte. Cierpiał. Nie było nic na obronę. A potem już „poszło”.

Tadeusz Chabrowski nie może się bronić. Czy ja go potrafię obronić i czy moje argumenty wystarczą? Nie wiem. Kilka dowodów jego przywiązania do Kościoła przytaczam.

Najpierw słów kilka o jego wystąpieniu z zakonu.

Tadeusz Chabrowski uregulował te sprawy według kościelnego prawa kanonicznego. Zwrócił się o dyspensę do Stolicy Apostolskiej i ta dyspensza została mu udzielona przez papieża Pawła VI. Mając ten dokument, zawarł ślub kościelny, który odbył się w katolickiej katedrze w Filadelfii. Jak mi opowiadał sam Tadeusz, ich małżeństwo błogosławił jakiś prałat amerykański o polskich korzeniach – kardynał Król. Wiadomość ta wydaje mi się mocno przesadzona. Zresztą można to przecież sprawdzić w archiwum archidiecezji w Filadelfii. Małżonkowie Zofia i Tadeusz Chabrowscy ochrztili też swojego syna Tomasza w jednym z katolickich kościołów na Manhattanie. Jestem tego naoczny świadkiem, chociaż dziś nie potrafię wskazać, w którym kościele, bo nie znam miasta. Byłem ojcem chrzestnym małego Tomka. Potem dumny papa donosił mi, że „mama nauczyła synka modlitwy wieczornej. Co prawda nie tak długiej, jak ta z Mickiewicza, ale też piękna: pa-pa Boziu, Tomek idzie spać” (Oct 3 bez roku).

Przeglądając listy Tadeusza, trafiłem na jeden pisany na komputerze (Oct 27, 2000):

Niestety, wbrew moim najlepszym planom wyładowałem w szpitalu Mother Cabrini na Manhattanie. Okazało się, że chodzę z dużą przetrąką wrzodową żołądka, gubię krew i mam anemię. 11 października jak barana przymocowano mnie do operacyjnego stołu i lancetem przez środek nacięto. Nie jestem świadomy, jak się to grzebanie w brzuchu odbyło [...]. Jak zwykle przy takich operacjach, coś się popłaczę, coś nie wychodzi. Faktem jest, że przeniesiono mnie do Intensive Care Unit. Było niby lepiej, ale każdego ze współpacjentów życie wisi na włosku, w każdego pompowano „Intervine” albo jakieś zasilacze glukozy, krew,



witaminowo-słodową zupę. Nawet nie przypuszczałem, że w katolickim szpitalu tak skrzętnie dbają o nasze ciała. Jedna siostrzyczka w bardzo dojrzałym wieku ze zgromadzenia Mother Cabrini przyszła udzielić Komunii. Gdy powiedziałem, że wołałbym najpierw się wypowiadać, uśmiechnęła się. Wyczułem, że patrzy na mnie jak na meduzę wyciągniętą z przerębli [...]. Rezultat był taki, że następnego dnia otrzymałem Sakrament Ostatniego Namaszczenia.

Więcej podobnych faktów nie będę przytaczał. Jest mi po prostu bardzo niezręcznie – mówiąc oględnie – odpowiadać na bezmyślne insynuacje, że autor *Białych nieszpórów* nie ma „przecucia życia pozagrobowego” albo że jest marksistą. Takim „interpretatorem” tej twórczości odpowiem teraz podobnie, jak już komuś odpowiedziałem: krytyka literacka jest bardzo ważną dziedziną aktywności kulturalnej. Jest niby sitem, chcąc posłużyć się porównaniem Janusza Sławińskiego, w kanale między autorem a czytelnikiem. Ale tylko wtedy, gdy swoje zadanie podejmuje z odpowiedzialnością, z należytych przygotowaniem i obiektywnie.

### III

Chciałbym teraz wymienić najważniejsze chociaż tytuły jego książek. Tutaj piętrzą się trudności, których nie jestem w stanie pokonać. Do wykonania dobrze opracowanej bibliografii Tadeusza Chabrowskiego potrzebny będzie zespół dobrze przygotowanych specjalistów, a nie jeden człowiek, którzy ustalą tytuły druków zwartych, ich opracowania krytyczne i naukowe, a następnie udostępnią te informacje nową metodą przekazu, jaką dziś są komputery. Gdy piszę ten tekst, nie mogę się powołać na najprostszy chociażby zarys bibliografii podmiotowej i przedmiotowej. Posługuję się wydrukiem ze strony internetowej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, ten bowiem, mimo kilku miejsc niejasnych, wydaje mi się najpełniejszy.

Wykaz tytułów (niepełny): *Lyrical and Descriptive Poems* („The Polish Rewiew” 1964); *Madonny* (jako Wacław T. Chabrowski, 1964); *Lato w Pensylwanii* (jako Wacław T. Chabrowski, 1965); *Drzewo mnie obeszło* (już jako Tadeusz Chabrowski); *Wiersze* (1975); *Drewniany rower* (1988); *Panny z wosku* (1992); *Miasto nieba i ziemi* (1994); *Gałąź czasu* (1996); *Zakwitnę wieczorem* (1996); *Zielnik Sokratesa* (2005); *Muzy z mojej ulicy* (2006); *Dusza w klatce* (2006); *Wybór wierszy* (2009); *Skrawki białego habitu* (2010); *Magister Witalis* (2011); *Białe nieszpory* (2012); *Vermont* (2013).

Tadeusz Chabrowski jest laureatem szeregu nagród literackich, m.in. Nagrody Fundacji Kościelskich w Szwajcarii (1965), amerykańskiej nagrody World of Poetry Press (1990), Nagrody Prezydenta Częstochowy (1993) oraz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (2010).

### IV

*Requiem dla poety* zakończę kilkoma uwagami na temat jego warsztatu poetyckiego. Już na początku sygnalizowałem czytelną odrębność stylistyczną jego *Madonn*. Debiutancki tomik zwraca uwagę słownictwem zaczerpniętym z języka potocznego, z języka codziennej szarżyzny. Szarżyzna i codzienność stały się jego znakiem rozpoznawczym, a w miarę upływu lat świadomym wyborem. W rezultacie wiersze poety nie są łatwe, ani nie są „ładne”. Są pełne nagłych zamknięć i inwersji, przechylen w stronę perswazyjnych refleksji, spod których prześwitują dylematy filozoficzne. Ale właśnie w tych „zgrzebnych strofach” ocierających się często o prozę i gdzieś tam dotykających późnych wierszy Różewicza przemawia poezja. W tekstach zbudowanych ze świadomą niechęcią do bezpośrednich enuncjacji emocjonalnych pulsuje liryka. Ona ożywia leksykę wypowiedzi. Ona przywołuje semantyczne kręgi refleksji, gwarantuje inność poetyckiego imaginarium.

W recenzji z tomu *Magister Witalis* („Pamiętnik Literacki” 2012, t. XLIII/XLIV) zwracałem uwagę na rozbudowaną funkcję groteski, która nie tylko w tym tomie, ale w całej twórczości poety jest jego *signum specificum*. Dla przykładu wynotowuję kilka cytatów zaczerpniętych z tych wierszy. Pierwszeństwo daję Witalisowi. On przecież firmuje w tym tomie główne przesłania. Autor wyposażył go ponadto w bogaty arsenał wątpliwości na różnych poziomach, z przewagą religijnych, które niekiedy nakładają mu maskę uśmiechniętego agnostyka: „Wolę z Bogiem być sam na sam, nie zmuszać się do cnót / w której tak zanurzam się jak młynarz w mąkę” (*List Witalisa do siostry w Warszawie*); „Chodźmy tu jak rozproszona trzoda / z głową pełną przykazań / które Mojżesz kiedyś potrzaskał o kamienie” (*Wieczór autorski w parku*); „Wspinanie po schodach z mgły na sto trzydzieste piętro teologii / znuży nawet gorliwego neofitę” (*Witalis dla zabawy*). Aby nie przedobrzyć z tymi cytatami, przerywam ich przepisywanie zaznaczając, że groteskowe *timbre* słyszone jest w całej twórczości. Powiem więcej: prawie w każdym wierszu Tadeusza Chabrowskiego. Groteska jawi się tu w najróżnorodniejszych odmianach, najczęściej w jej klasycznym kształcie zdefiniowanym w podręcznikach teorii literatury, jak i w poetycko wyrafinowanym kostiumie, bo i takie miejsca, choć rzadko, spotykamy.

Myślę, że kiedyś, kiedy historia literatury z obowiązku zajmie się twórczością Chabrowskiego, jednym z wielu tematów przyszłych dysertacji będzie z pewnością groteska i jej funkcje w wierszach tego poety. Groteska bowiem naznaczone są prawie wszystkie jego utwory.